KRZYŻ A MIECZ.

Pismo literacko-polityczne, wychodzące w Poznaniu co Poniedziałek. Cena kwartalna wynosi 1 tal. Przedpłatę przyjmują wszystkie urzęda pocztowe. Główny debit ma księgarnia W. Stefańskiego w Bazarze. — Korespondencye odbiera Redakcya, plac Wilhelmowski Nr. 2.

№. 7. Dnia 18. Lutego. 1850.

PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ.

Określenie dziejów jako walki przeszłości z przyszłością, daje ich najogólniejszą definicyą. Z przeszłości rozwija się przyszłość, a ta znowu staje się przeszłością; i tak wiąże się ogniwami cały łańcuch dziejów.

Już w naturze uważamy, że rozwijanie się form nowych jest przeobrażeniem, a zatém niszczeniem form starych. Ale w naturze nie ma walki, bo tam panuje prawo konieczności.

W dziejach — w społeczności ludzkiéj — są formy żywe, bo tych form uosobieniem i żywotem są ludzie, ztąd logiczna i moralna konieczność rozbija się o wolę człowieka, opierającą się przeobrażeniu i niszczeniu, a więc rozwijanie się dziejów jest walką — występowaniem woli przeciwko woli.

Ponieważ wszędzie jest działanie woli, przeto wszędzie jest walka, wszędzie jest ścieranie się woli ludzkich. Ta walka jest treścią życia społecznego.

Gdy wola przestaje być indywidualną, ale się rozszerza na wolę wielu, czy to stronnictwa, czy narodu, i gdy takie wole zbiorowe występują przeciwko sobie, tworzą się z téj walki dzieje, których sceną albo intrygi dworskie i dyplomatyczne, albo sprzysiężenia i zmowy tajemne; albo spory parlamentarskie, albo polemiki stronnictw i stanów, albo wreszcie krwawe pole bitew.

Wypływają zawsze na wierzch reprezentanci takiéj woli zbiorowéj, ludzie silnego charakteru, znakomitych zdatności, potężnych środków; oni téż stają się kierownikami walki i stawają na czele czy to partyi, czy całego narodu. To są ludzie dziejowi, główni zapaśnicy walki. Około nich gromadzi się zastęp osób równomyślących; reszta najczęściéj jest tylko ich echem, ich narzędziem. Dzieje o niéj nie wiedzą.

Atoli jakiekolwiek są czasy, jacykolwiek ludzie, zawsze jedni stawają po stronie przeszłości, drudzy po stronie przyszłości. W jednych wola upiera się przy tém, co jest; u drugich przy tém, co być powinno. Do przekonania wiąże się interes: u jednych, aby nic nie stracić, u drugich, aby coś odebrać w zysku. Bywa, jak ks. Kajsiewicz powiedział: że „prawda fałszem przymieszana bije się z fałszem okraszonym prawdą."

Ale tak zawsze bywało, bo w każdym fałszu jest coś prawdy i nie ma prawdy bezwzględnéj, a więc i do prawdy przywięzują się fałszywe kierunki. Wszakże z czasem tylko prawda odnosi zwycięztwo. Co było fałszem odpada i ostać się na długo nie może.

Falsz jest dwojaki: pochodzi albo z obłudy, gdy go materyalny wspiera interes; albo z nierozumu, gdy nim fałszywe kieruje pojęcie.

W przeszłości fałszem jest egoizm, który nic nie chce poświęcić dla prawdy, który korzyści osobiste przenosi nad dobro ogółu; który widzi złe, a jednak naprawić go nie chce; widzi potrzebę reformy, a jednak jéj się opiera. Fałszem jest i przekonanie, z nałogu nabrane, że stary porządek rzeczy jest dobry, a wszelka nowość anarchią, że więc prawda tylko jest w przeszłości a w przyszłości jéj nie ma.

W przyszłości fałszem jest samolubstwo, które pod maską poświęcenia osobiste przeprowadza cele, które w rewolucyi własnego szuka wyniesienia. Fałszem jest i przekonanie, że w przeszłości nie ma żadnéj prawdy, i że wszystką trzeba zatracić, aby nowy niewiadomy jeszcze wyprowadzić porządek rzeczy.

Prawda tylko jest jedna, bo prawda pochodzi z Boga. Ale objawy prawdy w ludzkości są względne, bo jest stopniowane rozwijanie się prawdy przez narody. Co było prawdą w pewnym czasie i narodzie i pod pewnemi okolicznościami, przestało nią być w innym czasie i w innym ludzie i pod innemi stosunkami.

Prawda zatém względna przedawnia się, traci żywotność swoję, obraną zostaje z potęg wiary i przeko-

nania, i porządek społeczny, z którego żywotność prawdy ustępuje, martwieje i rozpada się. Cała więc usilność ludzi, co za przeszłością obstają, na to się wytęża, aby wrócić wiarę do tego co było prawdą, aby wskrzesić słabiejący jéj żywot. To dążenie konserwatystów, dążenie bezowocne, bo umarli nie wracają; a wskrzeszony na chwilę Piotrowin, aby dać świadectwo prawdzie, zamiera znowu i pogrzebion bywa.

Kiedy prawda względna z przeszłości ustępuje, nowa rodzi się w przyszłości i młodzieńczemi siłmi się rozpiera. Wstępuje w świat stary, zrazu jako prorok i nauczyciel, daléj jako męczennik i ofiernik, następnie z katakomb występuje na widownię świata, stacza walkę i zwycięża. To rewolucya — to konieczność logiczna i moralna — to tryumf postępu.

Walka zatém przeszłości z przyszłością, jest walką konserwatyzmu z rewolucyą i reakcyi z postępem.

Ani konserwatyzm nie jest świętym, ani rewolucya szatańską. Dzisiejsze krwawe tryumfy konserwatyzmu wyrównały, a może i przeszły krwawe tryumfy rewolucyi 1793 roku.

Kto sobie rewolucyą wystawia jako scenę mordów i pożogów, anarchii i zniszczenia, jako walkę rozkiełznanych namiętności rozbestwionego ludu — ten bierze wybryk rewolucyi za rewolucyą. Interesem jest dzisiejszéj reakcyi straszyć narody obrazami scen takich.

Były prawda takie wybryki i może będą jeszcze, jeżeli polityka fałszu i obłudy przebierze miarę i sama nieubłaganą zemstą, którą dziś wymierza, da przykład i podnietę odwetu.

Ale, czy i po stronie przeciwnéj podobnie krwawych nie było wybryków? Przypomnijmy Śtą inkwizycyą, która Bogu chrześciańskiemu, Bogu miłości i miłosierdzia, pięć milionów ludzi — jak z trybuny francuzkiéj głoszono — przyniosła na ofiary. Przypomnijmy noc Śgo Bartłomieja, gdzie król z bożéj łaski, zwiący się Christianissimus, strzelał z okien na napędzone tłumy hugenotów. Przypomnijmy tylokrotne mordercze walki i spustoszenia krajów całych w interesie konserwatyzmu podjęte.

Zaprawdę powtarzamy: ani konserwatyzm nie jest świętym, ani rewolucya szatańska Bo z drugiéj strony rewolucya 1848 r. pokazała się szlachetną. Odbyła się bez krwawych ofiar, bez zemsty, bez zniszczenia. Przeciwnie w świeżéj jeszcze są pamięci bombardowania, rozstrzelania, szubienice i wszelkiego rodzaju prześladowania zwycięzkiéj reakcyi.

Rewolucyą jest obłóczenie się nowéj prawdy w ciało społeczne lub polityczne, a od przypadkowych okoliczności zależy, czy ta operacya odbędzie się krwawo czy bezkrwawo. Najczęściéj świat społeczny, na którym ciąży przekleństwo pierworodne, rodzi jak Ewa w bólach nową ideę. Nikt przecież o te cierpienia obwiniać nie będzie nowonarodzonego dziecięcia. Owszem świat niebawem, jak matka czuła, zapomni o bólach porodowych, a z radością macierzystą do łona swego dziecię narodzone przytuli.

Jeżeli nowa idea rodzi się na bruku pod walką barykad, nie jestto winą rewolucyi, ale zaciętego oporu, który konserwatyzm do samego ostatka jéj stawia i zaciekłéj usilności stłumienia jéj porodu bagnetami i kartaczami.

Mówią powszechnie, że konserwatyzm jest religijny, a bez religii rewolucya. Prawda, jeżeli obserwancyą form za religią bierzemy. Ale jeżeli idzie o wiarę, o treść religii, przeczymy. Dla konserwatystów przeszłość daje jedyne świadectwo mądrości Boga; w przeszłości widzą tylko jego panowanie; w przyszłości nie widzą Boga, owszem tam kładą panowanie szatana, ztamtąd ich zdaniem idzie na nich anarchia, zniszczenie i wszystko złe społeczne.

Nie mają więc wiary w opatrzność Boską, ilekroć idzie o przyszłość, jak gdyby sądzili, że tylko w przeszłości są rządy Boga, a w przyszłości ich nie będzie. Niepomną, że kościół sam był przyszłością, gdy jeszcze był świat pogański, i że z téj przyszłości przyszło zbawienie rodzajowi ludzkiemu.

Nie mają nadziei, aby na téj ziemi mogło być lepiéj społeczeństwu ludzkiemu, aby mógł powstać inny porządek rzeczy, któryby potrafił znieść albo naprawić złe społeczne. Wedle nich muszą być nieszczęśliwi, ubodzy i cierpiący, i muszą być inni, faworyci losu, czy przypadku. A więc nie ma powodu do zmiany. Najświeższe sprawozdanie Thiersa o wsparciu publicznem jest tego dowodem. Nie pamiętają, że massy ludu są uciśnione, a tylko maluczka cząstka narodu uprzywilejowana od fortuny, i że taki stan jest nieprawy.

Nie mają miłości, bo są nieubłagani w zemście przeciwko rewolucyi, a tym mianowicie co są jéj przewodnikami. Idą za nauką Tarkwiniusza pysznego, który wysławszy syna do miasta Gabiów, aby je podstępem zdobyć, dał wysłannikowi jego tę mimiczną przestrogę: że go zaprowadził do ogrodu, gdzie dużo maku rosło i kijem najwyższe makówki pościnał. Taka też jest wiara konserwatyzmu: wytracenie przeciwnych żywiołów.

A więc, mimo całéj religijności ludzi starego porządku, ludzie nowego porządku są religijniejsi; bo mają wiarę w przyszłość, mają nadzieję w postępie i ulepszeniu stosunków społecznych, mają miłość ludu i z miłości przebaczają tym nawet, którzy przez wieki nawinili teraźniejszym i przyszłym pokoleniom.

Kto ma wiarę, ten zwycięża, dla tego też religijniejsi zwyciężą.

Atoli chcąż zwolennicy nowego porządku takiego

zwycięztwa, któreby wyszło z krwawych i zatracających walk z przeszłością? chcąż takiéj idei, którąby jak fenix powstała z popiołów i zgliszczy dawnego porządku rzeczy?

Gdyby tak było, postęp byłby rzeczywiście rzeczą szatańską; ludzie postępowi byliby rzeczywiście plagą, zniszczeniem rodzaju ludzkiego, i któżby nazwał to dobrem na świecie, które się drogą złego osiąga?

Najwyższém dobrem była nauka nowego przymierza, i była jako świecznik wystawiony na górze, aby ją widziały wszystkie narody i nawracały się. Wszakże gdzie nie było tego nawrócenia, gdzie przeciwnie była ślepa zaciętość w pogaństwie i krwawe prześladowanie religii Chrystusa — tam nastąpiło zniszczenie dawnego porządku rzeczy.

Dla tego Zbawiciel powiada (Math. X, 34.): „Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię, nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz. Bom przyszedł rozłączyć człowieka przeciw ojcowi jego, i córkę przeciw matce jéj i niewiastkę przeciw świekrze jéj. I będą nieprzyjaciele człowieka domownicy jego.“

Otóż widzimy zkąd rodzi się złe. Nowa idea, czyli idea przyszłości rozłącza ludzi na starych i nowych, i nie nowi powstają przeciw starym, ale starzy przeciw nowym.

Nowa idea puka, a nie otwierają jéj; naucza, a nie słuchają jéj, prorokuje nieszczęścia, a nie wierzą jéj, błaga a prześladują ją — nareszcie ciągnie jak chmura nawalna, a i wtedy jeszcze wytaczają działa, aby ją hukiem prochu rozpędzić. Ztąd to rewolucya objawia się światu w grzmotach i błyskawicach.

Ludzie przyszłości nie chcą więc walki, ale chcą wyrozumienia. Bój krwawy i niszczący przeszłość oporem swoim wywołuje.

Jakież to wyrozumienie? Wypowiedział je już przed dziesięciu laty krytyk Pamiątek Seweryna Soplicy, którego wyrazy przytaczamy:

„Dwa są stanowiska sądu w rzeczach narodowych: stanowisko przeszłości i stanowisko przyszłości. Pierwsze właściwe jest starcom, którzy swój czas przeżywszy, stoją śród pokolenia i wieku nowego, a dla nich niejako przyszłego, jedynie w roli widzów, i porównywają takowe z czasem i pokoleniem swojém; naówczas przeszłość daje sąd swój o przyszłości. Naród zajmuje drugie stanowisko, kiedy czynne jego pokolenie roztrząsa dzieje minione, a wówczas można powiedzieć, że przyszłość daje swój sąd o przeszłości. Oba stanowiska są w koniecznym porządku spraw narodowych, oba mają za sobą równą prawność, równą powagę, właściwe sobie korzyści i są konieczne do roztropnego prowadzenia pospolitéj rzeczy, a wielce użyteczne, jeżeli pokolenie gasnące daje czynnemu nauki swego doświadczenia z bezstronnością, z miłością większą ku żywym jak ku umarłym; następcy zaś zabierają się do oceniania swoich przodków z sumienném postanowieniem, przyznać im wszystko dobre, jakie u nich było rzeczywiście, i korzystać z niego jak z drogiéj spuścizny: tym sposobem naród idzie w kolei niezaprzeczonego prawa: że obecność żyje zarówno przeszłością jak przyszłością i idzie dobrze.”

Karol Libelt.

POEZYA.

BAŚŃ O WALECZNYM KSIĘCIU.

Książe waleczny jednego razu
Dał odpoczynek swemu żelazu,
I jeździł dworno po całéj ziemi,
Żeby się z braćmi nacieszyć swemi,
Żeby się cieszyć i żeby społem,
Roztruchan piwa wypić za stołem
I porozmawiać w kole godowém,
Jak się to zdarza o tém, o owém.

Było się wtedy przypatrzeć czemu,
Bo nikt bogactwem nie sprostał jemu,
Chociaż on za nic nie waży złota,
I nieraz drogie puhary miota,
Złote konewki i miski srebrne,
Pomiędzy swoje ludzie służebne,
Byle mu jedna zbroja została,
Jedna druciana koszula cała:
To już on potém sobie da radę,
Zkąd złotych konwi wziąść na biesiadę.
Niechno z Kijowa wygna Waragi,
Sasy z nad Elby, cesarza z Pragi,
To mu złotnicy z koron tych panów,
Narobią pięknych półmisków, dzbanów.

Książe waleczny siedzi za stołem,
Czepiec druciany nad chmurném czołem
Zsunął na oczy ciężką prawicą,
I w ziemię schylił ponure lico.
A jasnowłosa księżna się biedzi
Widząc, że książę jako wilk siedzi.
I słówko k' niemu do ucha poda:
„Czym ja nie miła, czy ja nie młoda?
„Czy wam potrzeba żony piękniejszéj,
„Więcéj bogatéj i rozumniejszéj?
„Czy ja was książę nie dość miłuję,
„Dzieci nie czeszę i nie piastuję? —

„Może wam zdechły wasze sokoły,
„Coście mój panie tak niewesoły?
— „Oj nie o ptaku, o białozorze,
„Jest ci sokolnik na moim dworze;
„Piękna Rusinko, przy twojém łonie,
„Oj nie o młodéj rozmyślam żonie.
Więc znowu księżna: „może w pokoju
„Czas sobie mierząc wzdychasz do boju?
— „Ciemne z nad morza ludy nieznane,
„Zniosły mi swoje bogi drewniane
„Czarne postaci bogów i bogiń
„Własnemi dłońmi miotali w ogień
„Nadobne bożki cudnéj roboty,
„Palił okrutnie mój biskup złoty.
„Niemieckie grody w rumy zaległy,
„Wysokie tumy z czerwonéj cegły
„Jeszcze się dymią nad modrą wodą,
„A ludzie moi co dnia mi wiodą
„Przed stół biesiadny zabrane jeńce,
„Białe niewiasty, dzieci — młodzieńce.

— „Potężne książe, żona zagadnie,
„Kiedy twa ręka nad światem władnie,
„Zkąd się na czole chmurzy nieradość,
„Gdy każdéj chęci stanie się zadość.
— „Oj co nie stanie się, to nie stanie,
„A chcecie wiedzieć moje żądanie?
„Niechże mi taką dziewkę przywiodą,
„Coby na wieki została młodą.
„A jeśli kędy znajdzie się taka,
„To jeszcze niech mi przyniosą ptaka,
„Coby świat cały widział na okół,
„A lot miał szybszy niżeli sokół.
„Jeśli go znajdą na ziemi mojéj,
„To jeszcze chciałbym hartownéj zbroi
„Co gdy ją człowiek na się oblecze,
„Strzała nie dejmie, nie przetną miecze."

Głuche milczenie w biesiadném kole
Choć wielu książąt siedzi przy stole,
Wielu biskupów i dostojników,
I siwobrodych ślepców lirników.
Ten o prawicę zbrojnę łuskowę
Oparł w zadumie i schylił głowę,
Drugi się bije pięścią w stal kasku,
A ślèpe dziady od liry blasku
Siwe gołębie z lirami siedzą,
Radziby wiedzieć, lecz nic nie wiedzą.
„Słuchajcie! kto mi tego dokaże
„Temu sto worów złota odważę,
„Sto worów złota z mojéj skarbnicy
„Kto mi o cudnéj powie dziewicy.
„Sto worów srebra za skrzydła ptasie,
„I za tę zbroję co wezmę na się."

Każdemu idzie do gardła ślina,
Ale gdzie taki ptak i dziewczyna?
Nie jeden słyszał o różnych cudach,
O złotych miastach, o dziwnych ludach,
Lecz nikt nie wiedział, obcy ni swoi,
O téj dziewicy, ptaku i zbroi.

Gdy każdy myślą obłędnie wodzi
Aż do komnaty dziad siwy wchodzi;
Psy zawarczały i grzbiety jeżą,
Wlazły pod ławy i w strachu leżą.
Dziadowi broda do nóg wisiała,
Okrutnie długa, srebrzyście biała.
Pochwalił Boga stojąc u proga,
I książe za nim pochwalił Boga.
Znali go wszyscy, lecz nikt nie wiedział,
Czy gdzie w klasztorze, czy w kniei siedział.
Wiedzieli tylko, że po wyprawie
Kiedy wódz w wielkiéj powracał sławie,
On nad gościńcem siadał przy sośni,
I z wszystkich ślepców śpiewał najgłośniéj.
Chwalił zwycięzcę, ale przy żadnym
Nie siadał nigdy stole biesiadnym.
Kiedy się zjawił, już to znaczyło:
Że coś dobrego się wydarzyło,
To też lud ciemny co baśni słucha,
Miał go za lasów dobrego ducha,
I tak ubogi jak i bogaty,
Każdy go prosił do swojéj chaty.

Przyszedłszy starzec, stanął w komnacie
I rzekł: „Oj wiem ja co rozmyślacie!
Jest ci dziewica wiecznéj urody,
I płomień gore w jéj piersi młodéj,
Nad jasném czołem nie więdną kwiaty,
Srebrne ma wstęgi przez złote szaty.
Wolna dziewica, a jéj miłości
Nikt nie zabroni, nie pozazdrości,
Kto ją ukochał, kto umiłuje,
Dla niéj krwie swojej nie pożałuje;
Prawdę słów moich każdy z was przyzna,
Imię téj białéj dziewki — OJCZYZNA.

Jest i ptak szybszy niżeli sokół
Co ziemię całą widzi naokół,
Co wam na złotych hełmach usiada,
A gdzie myśl spadnie, tam i on spada;
Ptak srebrnopióry, wielki, wspaniały,
I ten się gnieździ tu: ORZEŁ BIAŁY.

Jest ci i świetna zbroja ogromna
Na miecze i na strzały niezłomna,
Złota jak kościół, zbroica stara,
Wisi nad wami, a zwie się — WIARA.

Skończył, a książe w dłonie uderzy,
„Niechże mu skarbnik perły odmierzy.“
I mówi: „oto prawdę mi rzekł,
„Lecz jak się zowie ten wierny człek?“

Starzec się skłoni o obietnice,
— „Wpierw mi otwórzcie wasze skarbnice
„I ważcie w wory złoto, a potém
„Kościół Chrystusa pokryjcie złotem.
„Owóż uczyńcie to książę wprzód,
„Tego chce starzec — tych dolin LUD.
— Żyj długo ojcze — książe wykrzyknął,
Lecz kiedy puhar wzniósł — starzec zniknął.

T. L.enartowicz

Lekcya dziewiąta *)
geografii powszechnéj

wykładanéj

przez Wincentego Pola w Uniwersytecie Jagielońskim w Krakowie.

W powszechnéj budowie kuli ziemskiéj, odpowiada zewnętrzny kształt każdéj części świata z osobna, pewnemu pojęciu. Potęgi przyrodzenia starły się w każdéj z nich inaczéj, i wytłoczyły na obszarach oddzielnych lądów wyraziste, coraz inne piętno.

To są owe wielkie księgi stworzenia, kędy się myśl przedwieczna objawiła w rozmaitości postępem kształtów.

Europa wyrasta wprawdzie ze stepowych obszarów Wschodu i Północy, ale jest niby szlachetną latorostką przyrodzenia, zaszczepioną na dzikim pniu, na bujnéj płonce Azyi, i w niéj przychodzi natura niejako do wiedzy o sobie. Szlachetny ten szczep rozrasta się w coraz drobniejsze gałęzie, czém więcéj się pochyla ku zachodowi, tém szlachetniejszym okrywa się kwiatem, tém dojrzalsze przynosi owoce.

Głęboko zabiegają tu pomiędzy stałe lądy, zatoki mórz środziemnych przegradzając wnętrze Europy. Przystępne jéj brzegi są w drobnych, zacisznych przystaniach i w głębokich odlewiskach, od strony morskiéj wydziergane starannie i Europa przypiera w ten sposób lądami swemi, stosunkowo na daleko większéj przestrzeni do morza, niż inne części świata. Już tedy granice jéj są większą rozmaitością nacechowane od strony morskiéj — a dopieroż opatrzywszy jéj wnętrze i budowę całéj powierzchni, zda się jakoby tutaj właśnie nagromadziła natura całą galeryę najrozmaitszych widoków i kształtów. Bo kiedy w innych częściach świata przeważają pewne tylko kształty przyrodzenia w wnętrznéj onychże budowie, a to do tyla, iż w budowie każdéj części z osobna, jest pewien tylko kształt panującym z kolei: wówczas widzimy w budowie europejskiego lądu nagromadzenie wszystkich znajomych kształtów przyrodzenia. Na mniejsze wprawdzie wymiary widzimy je tu rozposażone, lecz zarazem z całém bogactwem kształtów, które natura tam szczególniéj tworzyć zwykła, kędy z jednéj ostateczności stopniowo w drugą przechodzi; ztąd też jest budowa Europy doskonalszą od innych części świata, a umiarkowana rozmaitość i skończoność wytworna jest jéj wyłączném piętnem. Podobnie jak i innych części świata piętnem, jest olbrzymia a częstokroć potworna jednostojność, kędy natura nie rozmaitością, ale tylko uderza ogromem swych tworów.

Niemcy porównywają budowę Europy do cielesnéj piękności rzeźby greckiéj — w istocie uderzają jéj zarysy szlachetniejszym wyrazem niż inne części świata. Natura zdaje się tu wiedzieć o sobie, a szczególniejsze podziwienie wzbudza, że tak powiem artystyczna miara, która jest zachowana we wszystkiém. Tu nie posuwa natura swych tworów i kształtów nigdzie do ostateczności, ale trzyma je wszędzie na wodzy pewnego umiarkowania. Kiedy więc w innych częściach świata gniazda i łańcuchy gór wyniosłych, lub szeroko do poziomu rozłożone wysoczyzny, które osiadły na trzonie wielkich obszarów ziemi, na całą część świata niewolniczo włoczyły swe piętno — naówczas ma się to w Europie zupełnie inaczéj. Obszar jéj środziemnemi morzami oblany, podzielony w znacznéj części na półwyspy i wyspy, nie dozwala tutaj już témsamém, nagromadzenia tak wielkich mass, jak gdzieindziéj. Tylko na wschodzie kędy Europa w olbrzymi tułów Azyi wrasta, mogły były się wznieść, na trzonie tak obszernych równin, wielkie gnia-

*) Pierwsze ośm lekcyi należy nam uważać ***niejako za wstęp*** do całego kursu, w którym Professor zapatrywal się ze swego stanowiska na umiejętność geografii, jak również przechodzil w ogólności orografią, hydrografią, oceanografią i klimatografią. Wiemy, że te nauki mało u nas obrabiane, nie miały prawie w naszym języku swéj własnéj terminologii — posługiwać się więc tylko musiano pożyczaną od obcych. Professor podnosząc u nas pierwszy naukę geografii do rzędu umiejętności, sam sobie drogę torując, sięgnąć musiał i po rodzimą terminologią. Podstawą użytéj przez niego terminologii są wyrażenia ludu naszego, n p. w orografii do gór — górali; do lasów, mieszkańców puszczy i myśliwców, — w hydrografii do wód — rybaków i flisaków itd.; wyrażenia więc te przyswoiwszy i nadawszy im obywatelstwo w języku naukowym, wprowadza do całéj umiejętności jako terminologiczne. Trudniéj daleko dało się to zastosować w oceanografii i klimatografii, gdzie bardzo mało mamy wyrażeń ludowych; tu zatém Professor badając ducha języka naszego i potrzeby, sam prawie musiał być twórcą, szczęśliwie bardzo to zadanie rozwięzując. — W ogóle przeto tak sama umiejętność jako i język nasz wiele bardzo zyskały, bogacąc się nową terminologią, którą on tak trafnie tworzyć i w umiejętności wprowadzić potrafił. —

Na lekcyi IX. przystąpił dopiero profesor do właściwego wykładu geografii, a okazawszy pobieżnie na karcie Azyą, jéj rzeźbę zewnętrzną, bieg wód; wykazawszy naturalny podział, położył w ogólnym ztąd zarysie zasadę jéj następstw historycznych. Dawszy zaś tym sposobem ogólny tylko rzut oka na Azyą, przeszedł do łączącéj się z nią stałym lądem Europy i rozpoczął jéj wykład, zaczynając od skreślenia obrazu Europy. Obraz ten o ile mogliśmy w całości znotować, podajemy w niniejszéj lekcyi IX. — by tym sposobem dać wyobrażenie publiczności polskiéj o całym wykładzie.

(Przyp. kores.)

zda lub łańcuchy gór; ale tam właśnie wylała się powierzchnia Europy w kształcie wielkiéj zaklęsłéj niziny, podobnéj do suchéj kotliny śródziemnego jeziora lub morza. Wszystkie zaś pasma gór, które zresztą spiętrzyły lądu europejskiego powierzchnią, nie wychodzą od wspólnego gniazda, lub od środziemnéj wysoczyzny, zkądby spadły w coraz niższych piętrach ku równiom i morzom granicznym: ale przeciwnie przegradzają one niezawiśle w różnych kierunkach tę część świata, nie wpływając jak tylko na ukształcenie najbliższych przyległych sobie obszarów. Nawet najwyższe krainy alpejskie nie wytłaczają swego piętna na całość téj części świata, lubo każda z nich właściwym i oddzielnym sposobem ukształca przyległe sobie piętra i doliny. Wysokość tych gniazd górzystych niknie w porównaniu powierzchni, jaką zajmuje Europa do poziomu; i ten nierówny stosunek wymiarów pionowych do wymiarów poziomu, stanowi różnicę, jaka zachodzi między powierzchnią europejskiego lądu, a powierzchnią innéj części świata. Góry i nad poziom morza wyniesione ziemie, przyłożyły się w ukształceniu europejskiego lądu, do nadania dziwnie wdzięcznego ruchu powierzchni jego; jednak nie zatarły one głównéj cechy, którą uderza całość europejskiéj budowy — *to jest jéj niezawisłości od wyłącznych kształtów przyrodzenia.*

Całość europejskiéj suszy, uderza tém najbardziéj, iż wszystkie szczegółowe kształty przyrodzenia widzimy tutaj umiarkowane wprawdzie, lecz niezatarte obok siebie. Ztąd staje tu pojęcie natury na wyższém stanowisku i na zacniejszéj podstawie, niż w innych częściach świata, kędy szczegółowe kształty przyrodzenia giną w ogóle budowy, pod ciężarem jednostajnego ogromu, niepoznane, nieuznane. Rzeźba europejskiéj budowy we wszystkich szczegółach swych wyrobiona starannie, jest nadto tém jeszcze osobliwa, iż w tysiącznych a coraz to w innych odcieniach przechodzi tu natura do najprzeciwniejszych kształtów; spuszczając się w utworach swych, ze szczytu gniazd alpejskich, aż ku kotlinom mórz granicznych, albo ze szczytu gór najwyższych, aż ku lodowatym nizinom po za kołem biegunowém.

Kiedy wnętrzę Afryki i Azyi nieprzebyte, dzikie i bezwodne pustynie zaległy — kiedy całą Amerykę z południa ku północy pasmo gór przegrodziło niezłomnie, a środkiem morze prawie przerwało na dwa lądy oddzielne odgraniczając Zachód od Wschodu górami, Południe od Północy morzem — naówczas przechodzi Europa już w samém wnętrzu swojém, niejako do wiedzy o sobie i na wszystkich stanowiskach jéj obszarów, owiewa nas tutaj szeroki oddech jéj życia i jéj dziejów!

Natura nie przegrodziła obszarów europejskiego lądu, ani górami, którychby przebyć nie można, ani pustyniami, któreby stały na zawadzie połączeniu krain i ludzi. Góry jéj przebyte i osiadłe, obszary jéj poszły pod uprawę pługa i myśli. Nie wielkie jałowe plisze, które tu i owdzie w małych płatach porozrucane widzimy, przechowały niby tylko podanie owych puszcz i pustyń innych części świata, które duch ludzkości ogarnąć nie zdołał i stając się bodźcem tylko dla człowieka w Europie, wyzywając go do zapasów z naturą. Brzegi morskie są tu przystępne, wody lądowe potrzebom człowieka więcéj odpowiedne. Strefa, pod którą ta część świata legła, jest umiarkowaną. Wszystko jest na mniejsze wymiary, prędzéj zatém zdoła duch pojąć i przeniknąć głuche massy, wyświecić je sobie i wziąść nad niemi panowanie. Świadoma staje tedy ludzkość w Europie, wśród natury pojednana z nią i z sobą, bo tutaj zważyła ludzkość siły swoje z naturą i wyszła obronną ręką z téj walki.

Prostemi bardzo środkami dopięła tu natura wielkich swych celów, tém szczególniéj, że obok pospolitego składu i połączenia oddzielnych części europejskiego lądu, ku wspólnéj całości, zostawiła największą grę indywidualnym kształtom przyrodzenia, podobnie jak się dzieje ludzkości tutaj podzieliły na grę narodowych dziejów. Do zrobienia sobie ogólnego wyobrażenia o budowie powierzchni europejskiego lądu, będzie najlepiéj uderzyć myślą na jéj całość i pochwycić naprzód główne jéj różnice, które się na tém zasadzają, *że jedna jéj część* góruje wyniesieniem mass nagromadzonych nad powierzchnią morza — *a druga,* wylała się w różnych płaszczyznach do poziomu. *Południowy Zachód* jest w ten sposób podobny do wypukłéj rzeźby, *a Północny Wschód* jest obrazem płasko-rzeźby — linia zaś przekątna pociągnięta od ujścia Dniestru ku żuławom Renu, przedziela tę część świata ostatecznie na dwie połowy charakterystyczne, to jest: *na wyniosły, górzysty, południowy Zachód i poziomy, równy, północny Wschód.*

Po oznaczeniu téj głównéj różnicy dadzą się dopiero wyświecić różnice pomniejsze.

Klinem wybiegła Europa z pnia Azyi ku Zachodowi na ocean Atlantycki; ale na Południu i Północy odrywają się od saméj miazgi jéj lądów półwyspy i wyspy, granicząc z środziemnemi morzami albo z Oceanem. Na Południu i Północy jest tedy ląd stały więcéj rozgałężony i podzielony, a témsamém bardziéj morzom przystępny. Lecz dokładniejsze opatrzenie litego wnętrza Europy, prowadzi dopiero do poznania, jak się z niém łączy świat półwysep i wysep na Południu i Północy.

Na południowym obszarze wyniosłéj zachodniéj Europy wznosi się najwyższe gniazdo turni alpejskich, których potężny drdzeń, lubo jest osadzony na niewielkim trzonie, wystrzelił jednak najwyżéj nad powierzchnią morza, wysoko poza linie wieczystego śniegu. Nagromadzenie takich mass wyniosłych na niewielkiéj przestrzeni, ile jest z jednéj strony osobliwém, tyle nie zaciera z drugiéj, właściwego charakteru budowy europejskiéj; bo ani wysokość onych, ani rozłożenie do poziomu, nie jest tak znaczne, ażeby cała wypukła rzeźba europejskiéj budowy niknąć miała obok nich stawiona. Przeciwnie nie wpływają one nawet na ukształcenie reszty Europy górzystéj. Ta alpejska kraina zjeżyła swe szczyty i grzbiety w kierunku od Zachodu ku Wschodowi, łukiem ku Północy, łagodnie wydanym i rozparła się potężnie od ujścia Rodanu począwszy pomiędzy brzegami Środziemnego i Adryatyckiego morza, odgraniczając skalistym murem na Północy półwysep Włoch od wnętrza Europy. Wewnętrznie dzieli się ona głównie na 3 równoległe prawie powiązane pasma, które krajem strychują od Zachodu na Wschód.

Na Zachodzie jest jéj zrąb silniéj zjęty i na mniejszym trzonie osadzony, lecz posuwając się daléj ku Wschodowi, rozchodzą się te pasma w wachlarzach coraz szerzéj — a kiedy ich miazga zajmuje na Zachodzie przestrzeń zaledwo mil 20, rozsunął się wachlarz

tych gór dwa razy szerzéj na Wschodzie. Na pewnéj wysokości nad poziomem morza, ustaje wspólne podniesienie litych mass i drdzeń tego gniazda wystrzela tysiącem pojedynczych i oddzielnych turni alpejskich ku górze po za linie wieczystego śniegu. Wspólne zaś podniesienie wyniosłych brył, spada stopniowo ku poziomym lądom i granicznym morzom w piętrach, w górskich dolinach i poniższych łańcuchach, wyłomami i debrami. W ten sposób jest nagromadzenie wielkich mass głębokiemi przedechlinami rozsadzone i szczelinami podzielone, a lity pień wyniosłego gniazda jest pokłuty na oddzielne pomniejsze alpejskie drzazgi. W pewnéj wysokości rozlały się pomiędzy górami jeziora alpejskie, ku nim spadają potoki górskie, z nich wypływają rzeki, które w nagłych spadkach uchodzą pomijając w swym biegu skaliste zabrzeża, wyniosłe równie, odsłaniając oku wnętrze Alp — i nic nie równa się téj wzniosłéj piękności, jaką uderza całość tak ukształconéj krainy.

Jakkolwiek jest gniazdo gór alpejskich, oddzielnym światem dla siebie, przechodzą jednak ciekliny jego poniższe *krainy górzyste średniéj wysokości.* Te otaczają wysokiém pasem na Zachodzie, na Północy i Wschodzie we wnętrzu Europy obszary alpejskiego łuku. Pasma tych lesistych gór, które tylko pojedynczemi szczytami strzeliły do wysokości alpejskiéj: poczynają się na Zachodzie podobnież na wybrzeżach Środziemnego morza nad rzeką Rodanem. Następnie zaległy one ogromną przestrzeń środkowéj Europy i kończą się na Wschodzie na przerosłych żuławach Dunaju. Łuk ten, którym otaczają krainę alpejską jest na środku niby złomany i raczéj do trójkąta podobien. Najwyższe jego górne zakończenie przytyka na Północy do źródeł rzeki Ems.

Co do wewnetrznego rozposażenia swego, dzieli się ten obszar górzysty w pośrodku na dwie dosyć równe połowy. W każdéj z nich można się dopatrzyć znowu trzech oddzielnych grup mocniéj lub słabiéj połączonych z sobą.

Zachodnia część téj górzystéj krainy poczyna się na wybrzeżach Srodziemnego morza, ciągnie się w północno-wschodnim kierunku ku wnętrzu Europy, spiętrza najprzód obszary południowéj Francyi, w lekkich wzgórzach przechodzi w środku długiemi łańcuchami w pasma Wogezów i spada na ostateczném północno-wschodniém zakończeniu w terassach dolnego Renu na dolinę germańską.

Wschodnia część górzystego obszaru Europy zachodniéj składa się podobnież z trzech różnie ukształconych krain górzystych, połączonych z sobą. Od poziomych żuław Dunaju posuwając się ku północnemu Zachodowi, legły najprzód góry Siedmiogrodu, w kierunku owéj przekątnéj linii, która rozgranicza Europę na górzystą i równą. Góry te są rozłożone w kształcie wyniosłéj wysoczyzny, mają własną miazgę środkową, na karcie kształt prawie czworoboku zaokrąglonego po rogach, i spadają dokoła ku wielkim dunajskim i multańskim nizinom. Do nich przytyka na Północy w okolicy źródeł Cissy łańcuch gór falistych, które w różnych okolicach zmieniają nazwisko, a pospolicie ogółem *Karpatami* nazwane bywają. Łańcuch tych gór jest osadzony na wązkim, ale długim trzonie i przegradza niby murem na znacznéj przestrzeni obszar europejskiego lądu. W środku prawie wystrzeliły od wierzchu tych lesistych działów nagie turnie Tatrów najwyżéj ku górze, a w północno-zachodniém zakończeniu, przychodzą Karpaty w systemat gór hercyńskich, który nie tworzy zwięzłéj całości, ale jest tylko krainą wyniosłą, szeroko rozgałęzioną w łańcuchach licznych, w gniazdach oddzielnych i w grupach pomniejszych, połączonych górskiemi jarzmami i wyłomami rzek. Te legły o pobok siebie i są jedynie znakomite wspólném wyniesieniem swojém nad powierzchnią morza, nie zaś kształtem. W systemacie gór hercyńskich, można się znowu dopatrzyć sześciu pomniejszych pasm, grup i gniazd górzystych. — Te stykają się w ostateczném swém zakończeniu z wyniosłością zachodniego obszaru u źródeł rzeki Ems na terassach dolnego Renu. —

Pasmo gór, które legły w kierunku górzystéj europejskiéj przekątni, jest większe od górzystości zachodnich. W tém tylko te podgórza Alp podobne do siebie, iż czém bardziéj posuwają się od zachodu i wschodu ku północy, tém są niższe, dopóki w końcu nie spłyną do poziomu na obszarze równi germańskich.

Takie są tedy zewnętrzne granice górzystego gniazda zachodniéj Europy, ale pośrodku tych granic natrafia się na powierzchnią, różnie ukształconych i rozporządzonych obszarów niższego poziomu. Kończyny alpejskiego łuku przyparły na południe o brzegi morskie, ale na północnych stokach Alp legła szerokim pomostem prawie pośrodku wysoczyzna południowych Niemiec.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Listy z Zakonu.

Poznań, druk i nakład W. Stefańskiego w Bazarze 1849.

Autor tych listów, człowiek pełen szczeréj wiary i gorącego uczucia, po wielu bolesnych stratach i serdecznych cierpieniach zrzekł się świata, wstąpił do zakonu i przywdział suknię Ś. Ignacego Lojoli.

Oblókłszy się w habit jezuicki, w dobréj wierze mieni się być jezuitą, ale się myli zupełnie. Nie suknia bowiem czyni jezuitą, ale duch jezuicki, a duch autora Listów Zakonu bynajmniéj nie jest jezuickim, widać to prawie z każdego słowa.

Nie ma on bez ustanku na ustach najsłodszego Imienia Jezus, ale to imię przenajświętsze głęboko ma wyryte w sercu. Nie wyparł się on wcale Polski dla Rzymu, o! nie! Miłuje on ojczyznę szczerze i serdecznie, „zaraz po Bogu," jest to jego własne wyrażenie. Kocha on lud polski po bratersku, całém sercem, a kocha go tak, bo go zna doskonale. Czy taki człowiek może być jezuitą? Na poparcie zdania naszego, że szanowny autor listów Zakonu wcale jezuitą nie jest, choć w dobréj wierze myśli, że jest, przytaczamy własne jego słowa, z których czytelnik najlepiéj sam go osądzi: „Jeździłem do Tarnowa, bo chciałem „polskiém odetchnąć trochę powietrzem, żeby ta niemiecka

„atmosfera nie udusiła biednego serca, które na polskiéj „ziemi bić poczęło, dla niéj zawsze bije i dla niéj pracując, „oby bić przestało!” Nędzę ludu naszego w górach czuje całém sercem, to téż nawet poetycznie ją maluje: „Jesteśmy w Pasiecznéj — i cóż to jest ta Pasieczna? jest to tak „zwana „górska wieś” czyli raczéj kilkanaście chat do skał „przyczepionych. Biedny góral to podobno najlepiéj, jeśli „nie rozumem i rozmysłem, ale wrodzonym instynktem pojął, co to jest życie wygnańca na ziemi. Jak ptastwo przelotne gniazda buduje, tak i on gniazdo swoje, ot gdziekolwiek do skały przyczepi; bo tych kilka deseczek do kupy „zbitych daleko bardziéj do gniazda, niż do domu podobne.”

„I tu rodzi się biedna dziecina i tu umiera stary Hucuł, i świat go nie znał, i on świata nie znał, chyba o tyle, „o ile mu boleści sprawiał. I te górskie pokolenia jak te „jodły po parowach, wznoszą się i nikną, a pamięci ich ani „na grobach, ani na sercach żadnego śladu nie ma. Dobrze „mi tu między nimi, radbym z nimi pozostał.”

Opisując rozpacz Hucułki na wieść, że jéj mąż pracując w kopalni, zginął, przywalony górą, tak się wyraża: „A to mówią, że ci ludzie serca nie mają! oj! mają . . . „ale nie dla parady, aby się niém popisywać, tylko że to „uczucie niezrozumiane, boleśnie zawsze zrażone, kryje się „i tai w sercu, jak potok górny w skałach, ale w chwilach „ważnych z całą potęgą na jaw się okazuje. . . . .

„Mój Boże! to tak historya życia naszego rozwinęła się „w całéj prawdzie przed oczyma memi. Biedna Hucułka „przeżyła lat 70, całe jéj życie było pracą, boleścią i nędzą, i boleść była jéj śmiercią (umarła na widok syna, „co go skała upadkiem swym zdruzgotała), a jednak takie „same ma prawo do nieba, jak każdy z nas, tak jest dzieckiem bożém, jak najszczęśliwszy z ludzi.”

„To dziwna rzecz, że o boleściach i cierpieniach wszystkich narodów najodleglejszych, najmniéj znanych, wszyscy „wiedzą; że dla Irlandyi już niejeden grosz popłynął, niejedna łza się uroniła; ale o polskich boleściach i cierpieniach nikt nie wspomni, i nasz lud z głodu i nędzy ginie, „a nawet łza, już nie mówię zagraniczna, ale polska, na „wielki ten głód braci nie padnie. Czy to brak uczucia? „nie. Ale jakby to w porządku rzeczy było, że nasz musi „cierpieć, bo to polski lud! Takeśmy się na boleściach zaprawili, że cudze nieszczęście bardziéj nas wzrusza, niżeli „własne, że my już nie w ludziach, ale w Bogu nadzieję „pokładać powinniśmy.” Daléj znów mówi: „Ach! bo to „polski nasz lud, i nie tak to łatwo będzie, jak się zdaje „komu oderwać go od Boga; a jednak to aż rozpacz bierze, jak się o to starają i sądzą, że podówczas pocznie „być polskim ludem, kiedy przestanie być katolickim; że „kiedy Boga krzyżować będzie grzechami, Polska z krzyża „zstąpi. Ach! to boli! i człowiek by krew swoję dał, aby „inaczéj było. Kiedyś wszystko będzie jasne, kto tę biedną „Polskę kochał dla Boga, a kto ją kochał dla siebie. . . .

„Gdybym mógł ci tylko wysłowić, jakie to dziwne uczucia przez tych parę dni napełniały duszę moję, kiedym „się po tylu leciech ujrzał powtórnie śród ludu, ludu bożego, ludu polskiego, trzymającego jak w oblężeniu konfessyonał. Kiedy to serce po sercu, sumienie po sumieniu przychodziło przed sąd boski w osobie nędznego człowieka „jak ja, odprawiany. O! ile to wysłuchałem tajemnych westchnień, ile łez po kratkach konfessyonału, od Boga tylko „widzianych, spłynęło. *O! ileż to wielkich, świętych serc „bije pod siermięgą i sukmaną! Ja tak przekonany jestem, że z połowę nieba polscy chłopi zajmą.* O! wierzaj, że po większéj części grzechy ludu naszego, są to „grzechy nasze, grzechy księży i szlachty, grzechy niedbalstwa, zaspania, może i złego przykładu. Oj! my za lud „Bogu odpowiemy!” . . . Pamiętajmy, że to mówi nie żaden konspirator, nie rewolucyonista, nie demagog, ale człowiek, co się wyparł świata dla Boga; pamiętajmy, że mówi to w liście do brata zakonnika, pewno bez myśli, że słowa jego będą drukiem ogłoszone; pamiętajmy nareszcie, że to o owym tak osławionym za bezbożnego, o owym potępionym ludu galicyjskim mówi wciąż.

Takich jezuitów, jakim jest w tém swojém dziełku autor Listów z Zakonu, nietylko że nie odpychamy od siebie, nie potępiamy bynajmniéj, ale i owszem z całego serca podajemy im ręce do uścisku. Kto bowiem tak jak on kocha ojczyznę i swoich młodszych braci, ten zaiste! jest prawdziwym sługą bożym, rzeczywistym kapłanem.

Listy te możnaby nazwać pamiętnikiem. Wyjąwszy korespondencyą z reverendissime patrem, która jest rzeczywiście słabą, a często przesadną skromnością i afektowaną pieszczotliwością rażąca, ogół listów jest zajmującym bardzo, a kilka prawdziwie i całkowicie pięknych tak dalece, że niepodobna ich czytać bez pobożnego a serdecznego wzruszenia.

Takiemi są: List 12ty o małżeństwie, 17 o krzyżu — w liście 23cim rady względem dziecka. Takim jest list 34 i 39; nakoniec list do małego dziecka w dzień jego imienin. Życzymy więc czytelnikom naszym nie zrażać się mniemanym jezuityzmem autora, bo pod tą suknią czarną bije w autorze tych listów serce białe miłością Boga i ojczyzny.

Wiadomości bibliograficzne.

KRAKÓW. Nakładem i drukiem Józefa Czecha, z rokiem 1849 (chociaż dopiero w tych dniach) opuściły prassę: ***Dzieje Polski pod panowaniem Augusta II. od roku 1696 do 1728 opisał Erazm Otwinowski. Wydanie drugie.*** Str. 363. Książka ta po raz pierwszy wydana była staraniem Edwarda Raczyńskiego roku 1838 z jedynego rękopismu w bibliotece uniwersytetu Jagiellońskiego. W przedmowie zaś do niniejszéj powiada wydawca, iż w poprzedniém jéj ogłoszeniu, E. Raczyński poopuszczał miejsca nazbyt rażące, a powodowany względami familijnemi, albo grzecznością, przekreślał albo przemieniał cokolwiek zdawało mu się ubliżać niektórym główniejszym rodzinom w Polsce. Wydawca zaś teraźniejszy *gorliwy* o prawdę historyczną, uzupełnił wszystko w téj książce według oryginału. O ile zaś to uzupełnioném i sprostowaném zostało, nie wiemy jeszcze, nie porównano dotąd obu tych wydań — i nie wiemy, czyli to nie jest prosty tylko przedruk. Właściwie autor tego dzieła nie jest wiadomy; Raczyński zaś wspomina, że gdzieś na okładce tego rękopismu znalazł jego nazwisko. Czyli atoli Raczyński widział inny rękopism i gdzie? nie mówi. Na rękopiśmie zaś biblioteki uni. J. Bandkie własnoręcznie napisał „Erazma Otwinowskiego rękopism” i ztąd jest tytuł tego wydania a zdaje się, że i Raczyńskiego. — Teraźniejsze wydanie jest staranne i ładne co do zewnętrzności.

Redaktor E. Estkowski. — Nakładem Redakcyi. — Drukiem W. Stefańskiego w Poznaniu, Ulica Podgórna Nr. 2.